

Po Zjeździe Pisarzy Ziemi
Zachodnich i Północnych

W ATMOSFERZE RZETELNEJ TROSKI O PRZYSZŁOŚĆ LITERATURY

„...Tego dnia nawet słońce było przeciwko nam”. Tak brzmiały pierwsze słowa przemówienia, którym Stanisława Fleszarowa-Muskat, przewodnicząca gdańskiego oddziału Związku Literatów Polskich, zagała XII Zjazd Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych. Każdy z kolejnych mówców przypominał ów pamiętny dzień sprzed lat trzydziestu — dzień, w którym ogłoszony został alarm dla miasta Warszawy, dzień, w którym agresor hitlerowski zaatakował Gdańsk. Dzień, w którym usłyszeliśmy świst bomb i zobaczyliśmy pożogę.

Dwunasty Zjazd Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych obradował w Gdańsku — w mieście, gdzie rozpoczęła się druga wojna światowa. Ten fakt miał swoją wymowę. Poprzednie zjazdy, odbywane kolejno w Katowicach, w Opolu, we Wrocławiu, Olsztynie, Zielonej Górze, stworzyły dobrą tradycję, która dziś „procentuje” zwiększonym zainteresowaniem całego środowiska literackiego dla problematyki poruszanej na tych dorocznych spotkaniach. Zjazdy Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych nie są bynajmniej regionalnymi zebraniem o „zaściankowym”, prowincjonalnym charakterze. Są spotkaniem szerokich kręgów środowiskowych. Są platformą interesujących, nacechowanych obywatelską troską dyskusji o sprawach, które ważne są dla wszystkich pisarzy. Na zjazdach tych omawiane były problemy odzwierciedlenia w literaturze tematyki pracy, środowiska robotniczego, mówiono o zagadnieniach pozawarszawskiej prasy literackiej, poruszano wiele spraw dotyczących upowszechnienia literatury. W każdej dyskusji wielokrotnie akcentowano przymierze twórcy literatury z jej odbiorcą, potrzebę literatury nie zamykającej się w ciasnym kręgu elitarnych ciekawostek lub snobistycznych udziwnień — literatury adresowanej do jak najszerszych kręgów czytelników. Na kolejnych Zjazdach Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych poruszano zagadnienia teatru i filmu zaangażowanego w sprawy naszej współczesności; mówiono o kłopotach wydawniczych; o zagadnieniu debiutów literackich; poruszano tematyczne zwiazki naszej literatury z Ziemią Zachodnią. Przede wszystkim jednak mówiono o literaturze bliskiej sprawom naszej współczesności.

Przeładowując stenogramy minionych zjazdów, porównując je z obecną rzeczywistością — łatwo można dostrzec awans kulturalny młodych środowisk literackich, stworzonych na Ziemiach Zachodnich. Można dostrzec, jak wyrosli i okrzepili twórcy pisarze przed dwunastu laty stawiający pierwsze dopiero literackie kroki. Jak stopniowo dochodzi do głosu młode pokolenie ludzi pióra — także tych urodzonych na Ziemiach Zachodnich już w Polsce.

Tę atmosferę rzetelnej troski o przyszłość naszej literatury, o jej ścisłe powiązanie z życiem narodu budującego socjalizm, z jej patriotycznymi i postępowymi tradycjami — dominowała przez cały czas obrad XII Zjazdu Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych. Zjazdu, na który przybyła spora grupa twórców warszawskich, przedstawiciele wszystkich terenowych środowisk literackich oraz goście zagranicznicy Zjazdu, na którym obecni byli przedstawiciele władz partyjnych i państwowych. Zjazdu, któremu wysoka rangę i szczególny charakter nadał czas, w którym odbyła się ta impreza i miejsce obrad.

Zjazd rozpoczął się w Gdańsku, w trzydziestą rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej. O wojnie była mowa we wszystkich przemówieniach i wystąpieniach, jakie na ten dzień przypadły. Wielokrotnie rozbrzmiewał z trybuny gorący, namiętny protest przeciw wojennej zagładzie. Podczas apelów poległych jak najsilniej przypomniano pisarzy, których życie przecięła wojna. Podczas obrad mówiono o sprawach istotnych dla naszej współczesności, dla życia, które się dokoła nas toczy, którego nieodłączną częścią jesteśmy my — polscy pisarze. To życie jest silniejsze niż śmierć, która wróg usiłował zadać mieszkańcom naszego kraju, naszej historii, tradycji, kulturze. Pięknym akcentem zabrzmiał apel do pisarzy wszystkich narodów świata — apel w obronie życia kultury, cywilizacji — wszystkiego, czym ludzkość dokumentowała i dokumentuje swoje istnienie. (AR).

MONIKA WARNEŃSKA

Ho Chi Minh

JESIENNA NOC

Późną nocą rozmyślałam nad
planami
I na razie mam chwilę
wytchnienia.
Wiatr jesienny, jesienny deszcz —
Wysłannicy jesiennego chłodu.

Słyszę nagle, jak wśród dźwięków
jesieni
Dźwięczy w górach pobliskich głos
rogu.
Partyzanci wrócili z wyprawy.
Moja czara nie jest jeszcze pusta.

Tłum. EWA FISZER

Były to spotkania po 25 latach. Dzięki życzliwości dla tej inicjatywy ze strony dyrekcji Uzdrawiska Iwonicz, pierwsze odbyło się w sanatorium „Excelsior”, drugie w salach kawiarni „Krakowiak”. Oba spotkania miały przebieg interesujący, choć przyznam się, że jedno z nich wielu z jego uczestników zapamięta na całe życie.

Inicjatywa wyszła od lekarzy, kierowników wydziałów zdrowia Prezydium WRN we Wrocławiu, Stanisława Penara i w Rzeszowie, Kazimierza Stawiarskiego. Włączają się do niej iwoniccy lekarze: naczelny lekarz Uzdrawiska Iwonicz Kazimierz Kraśnicki, dyrektor Sanatorium I Franciszek Lubaś, młodzi lekarze urodzeni w Iwoniczu: Barbara Pysz i Józef Rajchel. Patronuje spotkaniu Osiedlowa Rada Narodowa z jej przewodniczącym Józefem Jurczakiem.

Jest również w tym niezawinionym przez nikogo Komitecie organizacyjnym rencista, były robotnik kopalnictwa naftowego Andrzej Szczepaniak.

Z okazji 25-lecia wyzwolenia Iwonicza-Zdroju spod okupacji hitlerowskiej postanowiono zaprosić do Uzdrawiska człowieka, który w okresie kilku miesięcy poprzedzających front jako lekarz i jako Polak zrobił tu wiele dobrego. Przed trzema laty nagrywałem o nim audycję. Mówili w niej ludzie, którym uratował wtedy życie. Ich najbliżsi, znajomi. Wspominali

współpracownicy lekarza przeprowadzający z nim wspólnie operacje, w prymitywnych warunkach, bez światła, bez bandaży, gdy opatrunki zastępowano wysterylizowanymi gazetami, przewodnicy, którzy prowa-

klinice, potem uczestnictwo w konferencji, gdzie miał wystąpić z referatem. W gabinecie stała grupa lekarzy udających się wraz z nim na codzienny obchód sal szpitalnych. W międzyczasie było kilka telefonów, jakieś papiery, podpisy. Wycofałem się na korytarz, kląnąc w duchu pomysł przyjazdu bez uprzedzenia. Przeszedł koło mnie w otoczeniu lekarzy, ukloniłem się niezręcznie. Potem na chwilę zatrzymał się i zapytał chyba bardziej z litości nad moją żalną miną niż z rzeczywistego zainteresowania:

— A właściwie to co pana interesuje?

— Czy pamięta pan operację pod „trójką”? zapytałem szybko, widząc, że jest to pytanie teraz absolutnie nie na czasie, nie bardzo zresztą wiedząc jak można podtrzymać tę rozmowę przerwana w pół kroku.

Powiedział szybko:

— ...pamiętam, pamiętam... — i odszedł na koniec długiego korytarza. Kiedy był już przy drzwiach naraz zawrócił. Jak człowiek silnie czymś poruszony.

— Tak zgadza się, pamiętam, ale co pan może o tym wiedzieć? — zapytał.

— Ja niewiele — ale są ludzie, którzy tamte sprawy znają bardzo dobrze...

Ciąg dalszy na str. 2

Adolf Jakubowicz

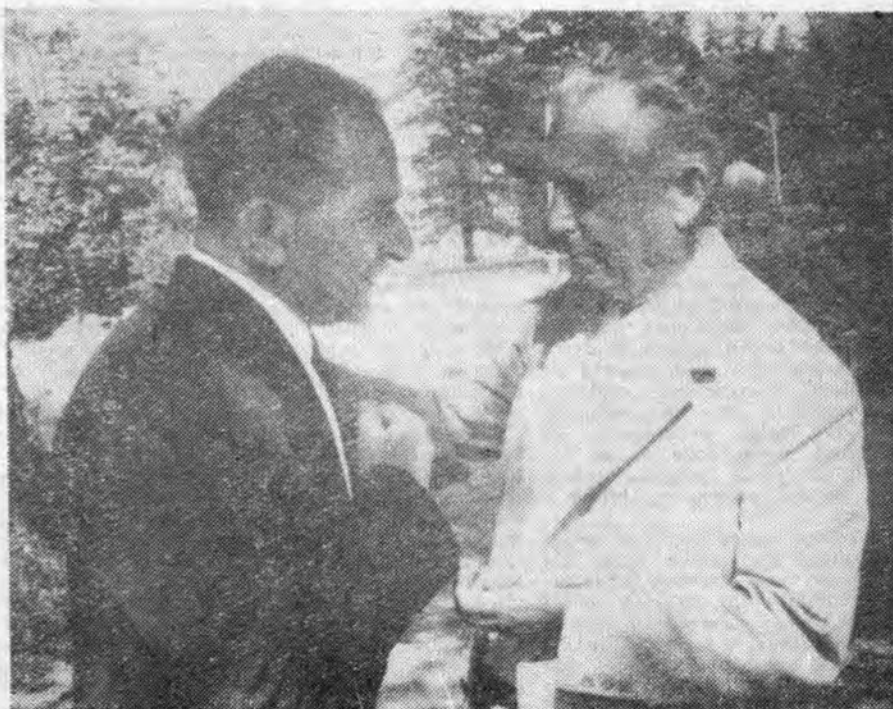
OPERACJA — CZŁOWIEK

dzili lekarza do leśnych wąwozów i rozrzuconych w lasach aż pod Rymanów baraków i szałasów, gdzie czekali na pomoc ranni partyzanci radzieccy i polscy.

Nagrałem wspomnienia tych ludzi na taśmę magnetofonową i pojechałem do Wrocławia, by skonfrontować te wspomnienia z opinią człowieka, o którym mówiono tak dobrze i serdecznie.

Nie mogłem gorzej trafić. We Wrocławiu trwał w tym czasie zjazd lekarzy związany z Tygodniem Medycyny Polsko-Francuskiej. Mój rozmówca był w tym dniu bardzo zajęty oczekiwały go poranne wizyty w

...Pan
Profesor
był
u mnie
dziś
rano...
w tej
samej
izbie
gdzie
mieszkał
i gdzie
przeprowadzał
opatrunki
Fot. MURMAN



Marek Adam Jaworski

W BUDZISZYNIE WSRÓD SERBO- ŁUŻYCZAN (II)



Kolega ukończył wyższe studia techniczne. Kiedy się dowiedział, że właśnie wróciłem z Budziszyna, zapytał z całą powagą: „No i co nowego słychać w Czechosłowacji?”.

Oczywiście inżynier nie musi ślepczo nad mapą, z drugiej jednak strony dyplom politycznik nie zwalnia go od posiadania choćby minimum wiedzy historycznej i geograficznej. Powiedziałem mu to nawet dość brutalnie, ale później trochę żałowałem, że się uniosłem. Później, to znaczy wówczas, kiedy inny kolega, humanista z wykształcenia, zauważył: „Budziszyn? To gdzie w województwie wrocławskim... „Nie, nie, wcale nie żartuję!”.

Te obie wypowiedzi dały mi wiele do myślenia. Ludzie ze wschodniej Polski mają bardzo mętne pojęcie o współczesnym Budziszynie i prawie niczego nie wiedzą o Serbo-Łużyczanach, naszych braciach słowiańskich, którzy dzisiaj w Niemieckiej Republice Demokratycznej uzyskali pełną możliwość swego narodowego rozwoju. Warto o tym napisać, zwłaszcza że zbliżająca się dwudziesta rocznica powstania NRD stanowi ku temu doskonałą okazję.

Pierwszy historyczny zapis o Serbo-Łużyczanach pochodzi już z VI wieku n. e. Mowa jest o plemieniu zwanym Cerviti, które zamieszkiwało wówczas obszar około 40 tysięcy km kw. Owi protoplaści współczesnych Serbo-Łużyczan łączyli się w żupy, stanowiące związek

kilku sąsiednich wiosek, a jego zadaniem była wspólna obrona przed plemionami germańskimi.

W 806 r. wojska niemieckie — po bitwie, w której zginął wódz Serbo-Łużyczan, Miliduch — dotarli do Budziszyna. Serbo-Łużycanie upokorzyli się przed Karolem Wielkim. Od gwałtownej germanizacji uratował ich zgon cesarza. Wytchnienie nie trwało jednak długo. Po różnych zmiennych kolejach losu Budziszyn dostał się w 1319 r. pod władzę króla czeskiego, Jana Luksemburczyka.

Historia nie oszczędziła tej ziemi dalszych niespodzianek. Przez pewien czas władcami Łużyczan są Władysław Jagiellończyk i Ludwik Jagiellończyk. Liczne wojny pustoszą teren. Przegrana Czechów pod Białą Górą w 1620 r. pieczętuje i los Łużyczan. Pokój w Pradze (1635 r.) uznaje Łużycę za dziedziczną własność książąt saskich z dynastii Wettynów. Później Kongres Wiedeński dokonuje podziału i tej części Europy. W ręce Prus dostają się całe Dolne Łużycy i północna część Górnych, natomiast Saksonia zatrzymuje resztę. Po zjednoczeniu Niemiec przez Bismarcka dzieje Łużyc pokrywają się już z dziejami Rzeszy Niemieckiej. Tak też pozostaje i po Traktacie Wersalskim, kiedy upadają dwa projekty: jeden, który zakładał przyłączenie Łużyc do Czechosłowacji i drugi mający na celu utworzenie autonomicznej prowincji pod

opieką Ligi Narodów. Jedyne, co Łużycanie uzyskali, to ten punkt Traktatu Wersalskiego, który zobowiązywał Niemcy do zagwarantowania mniejszości narodowym tych samych praw, jakie przysługują mniejszości niemieckiej w Polsce czy Czechosłowacji. Rychło zresztą się okazało, że Niemcy ani myślą go respektować. W czasach hitlerowskich germanizacja ruszyła pełną parą, a sami Łużycanie stanowili pokazną liczbę więźniów pierwszych obozów koncentracyjnych.

Ich los diametralnie zmienia się dopiero z chwilą zakończenia drugiej wojny światowej. 23 marca 1948 r. parlament saski na wniosek Socjalistycznej Partii Jedności, uchwała „Ustawę o zagwarantowaniu praw ludności serbo-Łużyczej”. Po powstaniu w 1949 r. NRD w konstytucji tego kraju znajduje się artykuł zapewniający mniejszościom narodowym pełne możliwości rozwoju kulturalnego. A więc faktem staje się szkolnictwo serbo-Łużyckie, język serbo-Łużyczy w życiu publicznym jest stosowany na równi z językiem niemieckim, ukazują się pisma serbo-Łużycze, powstaje odrębne wydawnictwo, a Domowi — jakby rodzaj serbo-Łużyczego parlamentu — staje się masową, demokratyczną organizacją ludzi pracy, której zadaniem jest budzenie świadomości narodowej i rozwijanie życia kulturalnego, a także pełne włączenie Serbo-Łużyczan do udziału w życiu politycz-

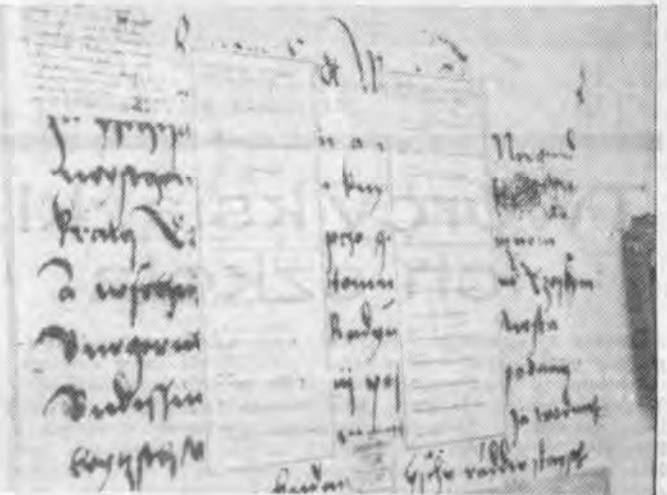
nym, gospodarczym i kulturalnym NRD.

W czasie pobytu w Budziszynie przeprowadziłem dziesiątki rozmów. Była to dla mnie przecież ziemia zupełnie nieznaną. Oczywiście i dzisiaj, zdając sobie sprawę, wielu problemów nie zgłębiłem. Niemniej poznałem losy wielu Serbo-Łużyczan, nauczyłem się ich cenić i lubić. Ci dzielni ludzie po prostu mi zaimponowali. I na miejscu mogłem się przekonać, że władze NRD nie szczędzą środków finansowych na rozwój różnych form życia kulturalnego tego najmniejszego narodu słowiańskiego. Tutaj warto jeszcze wspom-

nieć, że ten najmniejszy naród włada dwoma językami — dolno-Łużyckim i górno-Łużyckim. Jak pisze znawca tutejszych zagadnień, Witold Kochański, oba języki należą do grupy języków zachodniosłowiańskich i stanowią pewnego rodzaju przejście pomiędzy językiem słowackim i czeskim z jednej, a tak zwaną lechicką grupą językową z drugiej strony. Niegdyś obejmowała ona również narzecza wymarłych od dawna Polabian i Pomorzan, dziś jedynym przedstawicielem tej grupy jest właśnie język polski. Język górno-Łużyczy podobny jest raczej do czeskiego, natomiast dolno-Łużyczy — do polskiego, zwłaszcza do gwar śląskich. Te dwa języki, nawet bardzo różniące się między sobą, utrudniały Serbo-Łużyczanom walkę z germanizacją, rozpraszały siły i środki. Jeszcze dziś, gdy spotyka się mieszkaniec Górnych Łużyc z mieszkańcem Dolnych, woli rozmawiać po niemiecku, gdyż wie, że wówczas łatwiej się porozumieć. Ten fakt ma swoją wymowę.

Ażeby zakończyć te rozważania trzeba jeszcze podkreślić, że na 100 tysięcy Łużyczan, około 70 proc. używa języka górno-Łużyczego. Ów język jest więc dominujący, co przyciąga określone konsekwencje chociażby dla działalności wydawniczej.

Ale o tym — za tydzień.



Najstarsze pomniki piśmiennictwa

Dębicę, o ile tędy wypadnie nasza marszruta. Po drodze mamy jeszcze Tarnów, Bochnię, Kraków i Katowice. Stamtąd wędziemy na ziemię dolnośląskie, które to ziemie...

Nagle urwałem. Spojrzałem swój błąd: przecież moi słuchacze nie widzą tego, co ja, a to tylko piec, najzwyczajniejszy w świecie piec. Więc powiadam:

— Nie wiem, koledzy, czy mnie rozumiecie? Bo ja na tym piecu doskonale widzę mapę Polski. Ale to oczywiście wymaga wyobraźni. Postaram się wytłumaczyć inaczej.

Któryś z żołnierzy wstał i zauważył:

— Eee, nie trzeba. Każda szczegółowa jasna. Na kaflach Polska, tam pośrodku Wisła i Warszawa, a za piecem Berlin! Nie?

I wszystkim się zaraz wyjaśniło. „Za piecem Berlin” — jasno powiedziane. To mi mapa! Jak na dłoni.

W kilka dni później nasz zespół

dostał auto. Dobry, nowiutki, trzytonowy ford. To już na drogę. Oglądaliśmy naszą maszynę ze wszystkich stron, chłopcy zaraz powypisywali na masce imiona swoich bogdanek. Wieczorem zameldował się w klubie szofer. Był to wichrowaty, barczysty chłopak o czupurnej jasnej grzywie, Polak z Rosji. Na imię mu było Władysław, aleśmy go zaraz nazwali Wołodią. Tak nam się bardziej podobało, a poza tym mieliśmy już dwóch Władków.

— Wołodia, pobrałeś benzynę?

— pytam.

— Wziął.

— Jutro o siódmej wyruszamy. Wyprzedzimy dywizję i będziemy stale przed nią o dzień, poniedziałek?

— Poniał. A kuda jedziemy?

— Na Kraków. Front ruszył, styszałeś?

— Słyszałem. A coście wy za jedni?

— Teatr.

— Teatr? Znacznik: artysty?

Charaszo! Bardzo dobre!

— Pamiętaj, jutro o siódmej Wołodia wyprostował się, uśmiechnął zdrowymi zębiskami i zasalutował:

— Rozkaz, pan porucznik!

FORDEM PRZEZ SZCZĘŚCIE

Ford pędził.

Wołodia przygrysnął twarzą do kierownicy, poglaskał czule obręcz:

— Jedź, fordziku, gołabku... Ale ciągnie, co?

Z tyłu z platformy, dochodził chórny śpiew moich chłopaków. Oto radosna podróż: auto mknące w Wolność!

Mijałyśmy sterczące w śniegu chaty, uśpione kościółki, rozkołysane wiejskie drogi. Nad kabiną łopotaty dwie białe - czerwone chorągwie. Wybiegały tym chórągiom naprzeciw wiejskie dzieciaki, machały rękami, czapkami, śmiały się, krzychały w

ślad. Wołodia czasem chytrze zatrzymywał auto, wody jakoby trzeba było dolać do chłodnicy. Wtedy wchodziło się pogrzać do chaty, a w chacie szczęśliwie oniemienie, wstawanie z krzesel i nieśmiałość:

— Ojej, polskie żołnierze... A skądście to?

Nie wiedzieli o nas. Nie spodziewali się.

Chodzę między ludźmi dumny jak paw, szczęśliwy jestem, najszczęśliwszy! — i objaśniam: — Naturalnie, jest Wojsko Polskie, oczywiście — A Polska będzie? — No, pewnie, będzie, inaczej nie może być.

Moi aktorzy są uniesieni, porwani swoim posłannictwem, namawiają mnie z uborem do koncertów.

— Tu, na szosie zaśpiewamy! Józef, szkoda gadać!

Jest zimno, drogę zasypuje śnieżna zawieja, ale nastrój jest radosny, wszystkie niedociągnięcia topnieją w podnieceniu.

Nawet Wołodię się to udziela. Kiedy mówią doń „panie szofer” oburza się:

— Kajok czort ja wam pan! I nie prosty szofer, a artystyczny! Paniatno?!

Mój notes zapelnia się piśnianymi na kolanie gryzmołami. Kiedy odczytuje je dziś, wielu słów nie mogę już zrozumieć, zatarły się, ale wiem, co oznaczają te bazaroty: urywki stenogramu szczęścia. Więc spróbujemy odszyfrować.

Dębica. Tutaj rozhulał się wiatr. Przelatuje po dachach, tłucze potłamanymi okiennicami, rozwała się po opustoszałych mieszkaniach Wyje.

Ford zajeżdża mrużąc na rynek, robi obrót — i stop. Zeskakujemy na przemarznięty bruk.

Cisza...

Patrzmy, oglądamy — „Metallwaren”, „Textilwaren” — wiatr huczy i wylamuje okiennice Nikogo? Niestety, nikogo. W Dębicy nie ma ludzi — tu był front. I dlatego pusto. My musimy tę pustkę zapelniać!

— Sowa — rozkazuję — rozlepiać plakaty!

Staszek spojrzął na mnie ze zdziwieniem, pokazał mi ręką ten martwy rynek i wruszył ramionami. Powtórzyłem:

— Nie rozumiesz? Plakaty!

Wtedy Staszek stuknął się palcem w głowę:

— Aha, rozumiem, plakaty. Oczywiście!

Zaczęło się rozlepianie afiszów: „Odrodzone Wojsko Polskie”. Na złość pustce i wiatrowi — hulace. Ale wszyscyśmy byli zawiedzeni i smutni. Jeśli tak dalej będzie?...

Tylko, że tak dalej nie było. Bo na szosie zrobił się rumor, tłok, hałas i Władek Jar przybiegł do mnie z krzykiem:

— Jadą! Józef, słowo daję — melduję, że jadą!

Wrócili wysiedleńcy.

I rynek zapelniał się, obładowanymi wozami. Jeszcze stąd i zowąd, z nor i piwnic, powylazili ludzie. Do nas! Sciskać, całować. Potem nadeszła dywizja — i dziesięć tysięcy par polskich żołnierskich butów przemaszerało przez miasteczko. Nadszła dęta orkiestra. Dębica po raz pierwszy od wielu lat usłyszała Hymn. I Hymn wtargnął do mieszkań.

Ludzie wzięli się do naprawiania okiennic.

Fragment książki: „Kijów — Tarskient — Berlin”. Nasza Księgarnia 1966.



LIST SPOD GIEWONTU

Drogi Redaktorze! W tym roku mam przyjemność przesłać serdeczne pozdrowienia z Zakopanego, które jest prawdziwą Mekką polskiej turystyki. Jak podaje tutaj statystyka, przewija się przez Zakopane około 30 tys. turystów dziennie, w tym bardzo dużo zagranicznych, przeważnie Niemców. Widać to wszędzie. Coraz trudniej znaleźć zaciszne miejsca, w których by można było oddać się zadumie i kontemplacji, jak to robili nasi stawni poeci i artyści jeszcze przed pół wiekiem. Nawet Orla Perć przestała być trudna i

kaś ciekawą wycieczką. Pogoda w tym roku dopisała. Przez kilkanaście dni lipca i sierpnia nie padał tu deszcz. A były nawet dni bezchmurne, co należy do rzadkości. Dopiero parę ostatnich dni przyniosło ochłodzenie i przelotne deszcze. Nagła zmiana zaskoczyła wielu turystów nie przygotowanych na chłody. Jedną pasażerką kolejki linowej na Kasprowy Wierch dziwiła się bardzo, że im wyżej tym zimniej, bo ona sądziła, że bliżej słońca winno być cieplej i dlatego swetry zostawiła na dole. W rezultacie zmarzła.

dziwić przemianom i wzrostowi ruchu turystycznego z jednej strony, a stopniowemu zanikowi cech regionalizmu z drugiej.

Dlatego radzę Redaktorowi czym prędzej skorzystać z okazji i pojechać do Zakopanego, aby jeszcze zobaczyć domy w prawdziwym stylu zakopiańskim, aby jeszcze zobaczyć autentycznych Górali, ponieważ coraz ich mniej widać. Ojcowie miasta polecieli więc niektórym kelnerom w restauracjach wdziać na się szaty góralskie i udawać folklor. W każdą sobotę ciągnie przez miasto orszak autentycznego wesela góralskiego. Towarzyszy mu gromada zaciekawionych turystów i fotoreporterów. Zagraniczni goście proszą niemal każdego Górala, aby im pozował do zdjęć. Szczególnie ładnie prezentują się ci, którzy przewożą gości z Kir do Doliny Kościeliskiej za jedyne „siedem szóstek”.

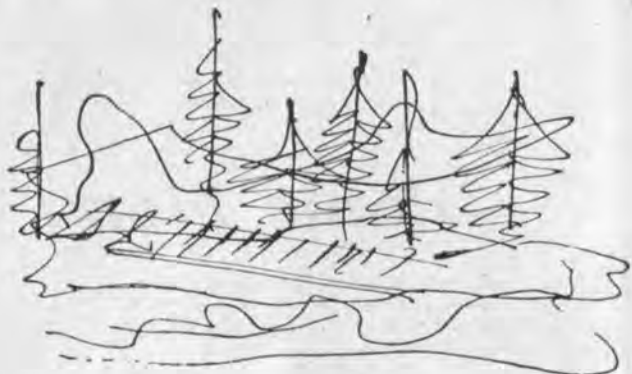
W tym roku wielkim popytem cieszą się kozuchy, za którymi pędzą od kuśnierza do kuśnierza nasze miłe panie z dolin. Sprzedawcy patrzą z uśmiechem na kupujących, którzy jeden drugiemu wyrywają kocyk modny, nie pozwalając na żadne targowanie się. „Kupuje pan?”. I tak idzie interes, rosną nowe kamienice, a panie paradują w kozuszkach z długim włosem koło szyi.

Chciałem na zakończenie przesłać serdeczne pozdrowienia na pięknej kartce, lecz, niestety, są tylko czarno-białe i kiepskie kolorowe. Brak tych najładniejszych. Owszem, one są, ale w Klubie MPiK „Ruch” w Rzeszowie. W Zakopanem ich brakuje, mimo że wszyscy o nie pytają. Dlatego proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia w tej skromnej formie. Do zobaczenia w Zakopanem.

Pozostający z szacunkiem

JÓZEF KANIK

P.S. Górale mówią, że wkrótce wrócą owce na łąki w Tatrach. Ożyją więc góry. Owce użyżną



rzadko odwiedzana. A Giewont przeżywa istną inwazję turystów, którzy mając mało czasu pędzą po szlakach, by zdążyć na obiad. Nie podziwiają pięknych widoków. Trzeba im często ustąpić drogi chroniąc się w ten sposób przed stratowaniem. Ścieżki zresztą są wygodne, przystosowane do masowego ruchu, uwzględniają różne możliwości turysty, nawet tego na wysokim obcasie.

Prognozyści miejscowi złośliwie przepowiadają, że już wkrótce trzeba będzie ustawić się w kolejce na Giewont, podobnie jak dzisiaj do wyciągu na Kasprowy Wierch, na który, aby się dostać należy wstać przed godziną 5. Jeśli Giewont jest tak oblegany, to proszę sobie wyobrazić jak wyglądają doliny, do których wycieczka stanowi coś w rodzaju spaceru po parku. Ktoś dowcipny określił Dolinę Strążyńską w piękny sierpniowy dzień jako biblijną Dolinę Józefata w dzień Sądu Ostatecznego. Jest tu wprost istna lawina turystów, przewalająca się z miejsca na miejsce zgodnie z modnym określeniem „non stop”.

Jak Zakopane przyjmuje turystów?

W moim odczuciu względnie dobrze. Z roku na rok poprawia się sieć punktów żywienia zbiorowego. Otwarto szereg małych jadłodajni, które obsługują indywidualnego turystę. Restauracje przyjmują przede wszystkim zbiorowe wycieczki.

Zaopatrzenie Zakopanego jest wystarczające. Szczególnie dużo jest owoców. Są zawsze świeże i apetyczne. Jakoś sobie tu z tym radzą. Sklepy zaopatrzone są w dużą ilość konserw tak potrzebnych w czasie wypraw wysokogórskich. Atrakcją szczególnego rodzaju jest targowisko pod Gubałówką, gdzie od wczesnych godzin rannych do zmierzchu kwitnie międzynarodowa wymiana handlowa bezdekwizowa. Pomyślano także o duchowych potrzebach turystów. Oferuje się wystawę prac 5 artystów szczecińskich w salonach BWA, prac uczniów miejscowego Liceum Sztuk Plastycznych. Na estradzie pod Krokwią można oglądać „Halke” S. Moniuszki oraz występy regionalnych zespołów góralskich. Klub Międzynarodowej Prasy i Książki „Ruch”, mieszczący się kątem w Domu Turysty, oferuje spotkania z pisarzami, działaczami GOPR, które od 60 lat śpieszy z pomocą turystom zagubionym wśród skał i przepaści.

W ostatnią niedzielę zorganizowano wystawę psów rasowych. Była to już kolejna czwarta wystawa, ciesząca się olbrzymią popularnością wśród przebywających tu turystów, zwłaszcza że i pogoda w tym dniu była niepewna. Kino „Giewont” proponuje przegląd polskich filmów przedwojennych. Wyświetla je po godzinie 22.00, aby mogli zdążyć na nie wszyscy, nawet ci z Wysokich Tatr. Inna rzecz, że Zakopane nie ma odpowiednich sal i obiektów kulturalnych, w których można by proponować imprezy godne stolicy Tatr. Brakuje też basenu kąpielowego. A co robić, gdy przez kilka dni pada deszcz i jest zimno?... Odpowiedź jest trudna. Bo można spać, czytać książki, pójść do kawiarni itp. I można wyjechać poza Zakopane. Połączeń jest wiele. PKS dociera do Popradu w Czechosłowacji i do Budapesztu. Miejscowe PTTK proponuje zawsze ja-

Drogi Redaktorze, donoszę Ci przy okazji, że trudno tu o „Nowiny Rzeszowskie”. Aby je otrzymać, trzeba odwiedzić kilka kiosków „Ruchu”. Nie zawsze to się udaje. Dlatego brakuje nam świeżych wiadomości o wydarzeniach w Rzeszowie i w województwie. Poza tym „Nowiny” przychodzą tu z jednodniowym opóźnieniem. Może da się coś zrobić w tej sprawie?

Goniąc za „Nowinami” poznałem całe miasto. Rozbudowuje się. Wzniesiono szereg nowych budynków małych i wielkich, ładnych i brzydkich. Wydaje mi się, że w centrum Zakopanego wyrastają coraz gęściej budynki raczej brzydkie, nie nawiązujące do stylu



zakopiańskiego. Znika stopniowo to, co było charakterystyczne. Aż lża się w oku kręci patrząc na ten zanik tradycyjnego stylu na rzecz nowoczesności architektury. Wydaje mi się, że Sabala, siedzący u rozwidlenia ulic Zamojskiego i Sienkiewicza jest coraz bardziej zadumany, jakby nie mógł się na-

łąki, niszczą chwasty, a dzięki temu będzie więcej kwiatów i piękniejsza trawa. Poza tym ser jest lepszy i węża ładniejsza. Wszystkim zaś wybierającym się w Tatry radzę zabrać ze sobą, bez względu na pogodę, ciepłe swetry, skafandry i dobre buty, bo tu raz słońce, a raz deszcz i chłódno.

Recenzja filmowa „SĄSIEDZI”

Niewiele powstało u nas filmów fabularnych, ukazujących tragiczny wrzesień roku 1939, choć jest to temat bogaty i na pewno godny wielorakich interpretacji artystycznych, nie mówiąc już o znanym powszechnie zapotrzebowaniu masowej widowni na dzieła — jeżeli nie komentujące, to choćby tylko ilustrujące — wydarzenia sprzed lat trzydziestu. Ale to sprawa trudna, albowiem heroizm tych wydarzeń i szczególna atmosfera, w jakiej rozegrał się wrzesniowy dramat narodu, wymaga od twórcy niezwyklej dyscypliny — umiaru w kształtowaniu otoczki fabularnej i przede wszystkim wielkiego taktu artystycznego. Toteż poza Andrzejem Wajdą, którego „Lotna” była poetycką parafrazą wrzesnia, tylko Stanisław Różewicz, artysta podobnie jak Wajda wrażliwy, którego doświadczenie warsztatowe idzie w parze z wielką kulturą, może się poszczycić w tej dziedzinie poważnymi sukcesami. Jego filmy „Westerplatte”, wcześniejsze „Wolne miasto” i pierwsza nowela „Świadectwa urodzenia” zdobyły przecież powszechne uznanie jako dzieła ukazujące pierwsze dni wojny w konwencji, którą bez zastrzeżeń może przyjąć nasza widownia. Wrzesień ukazał Różewicz w tych filmach z należytą powagą i z wielką dbałością o zachowanie właściwych proporcji między autentyzmem historycznych wydarzeń a literacką fikcją, w której nie było nic z komercyjnej tandety.

Zrealizowany przez Aleksandra Scibora - Ryńskiego film „Sąsiedzi”, który właśnie wchodzi na ekrany i który przedstawia jeden z najtragiczniejszych epizodów wrzesnia, oparty został na konwencji bliższej niefortunemu „Don Gabrielowi” Ewy i Czesława Petelskich, niż wspomnianym wyżej filmom Wajdy i Różewicza. Nie oznacza to, rzecz jasna, że dokumentalna warstwa „Sąsiadów” i konwencja, w jakiej ukazane zostały fakty historyczne, budzą jakieś zastrzeżenia. Przeciwnie, to wszystko, co dotyczy wydarzeń autentycznych, stanowi niewątpliwie walory filmu, tylko że literacka fikcja, której tu sporo, dość wyraźnie kłóci się z zasadniczym tematem.

Akcja tego dramatu toczy się w Bydgoszczy, gdzie hitlerowska piąta kolumna po raz pierwszy dała znać o sobie, podejmując w niedzielę dnia 3 września roku 1939, próbę zbrojnego opanowania miasta i ważnego węzła kolejowego na tyłach polskiej armii „Pomorze”. Bydgoszczanie

udaremnił tę dywersję i w ciągu dwóch dni zlikwidowali hitlerowskie bojówki. W walkach ulicznych zginęło stu czy stu kilku niemieckich dywersantów. Kiedy w tydzień później wojska niemieckie zajęły Bydgoszcz — zaczęły się represje wobec Polaków. Z wyroku tzw. sądu specjalnego hitlerowcy rozstrzelali wówczas blisko dwa tysiące bydgoszczan.

Na tle tych wydarzeń twórca filmu snuje historię romansu dwojga nastolatków — polskiego harcerza i jego sąsiadki, córki bydgoskich Niemców. Oczywiście wojna i miłość nie tylko nie wykluczają się wzajemnie jako tematy utworu artystycznego, ale przeciwnie — wzbogacają się niejako, pogłębiają dramat. Tylko że miłość musi mieć jakiś sens, w życiu bohaterów musi o czymś stanowić. Tymczasem tu nawet nie wiadomo, czy to jest prawdziwa miłość. Nie wiemy czy ów harcerz kocha naprawdę swą sąsiadkę, u której spędza noc zamiast iść na zarządzonej w trybie alarmowym zbiórce drużyny i nie wiemy również czy Anna Maria, szesnastoletnia niemiecka Lolka, kocha swego polskiego partnera.

Kiedy po nocy spędzonej u niemieckiej sąsiadki Piotr wchodzi na ulicę — będzie chciał walczyć, tak jak już od kilku godzin walczył jego koleś z drużyny. I jest nieco zdziwiony, że oni krzywo na niego patrzą. Nawet karabinu nie chcą mu dać do ręki, co twórca filmu przedstawia jako niezასлуżoną dyskryminację Piotra. Ma wielką pretensję do otoczenia, które nie ufa Piotrowi, chociaż scharakteryzował go uprzednio jako mięczaka i chociaż kazał mu całą noc kręcić się koło dziewczyny, podczas gdy jego koleś z drużyny walczył z dywersantami.

Jest w tym wszystkim jakiś brak logiki i nieporozumienie artystyczne. Infantylny romans bowiem nie bardzo przystoi bohaterowi eposowi, jakim jest ta druga, zasadnicza warstwa „Sąsiadów”. Troška o realia, z inwencją zrealizowane, pełne dynamiki sceny walk ulicznych i przede wszystkim klimat dokumentu, prawda historyczna, którą ukazuje ten film, to stanowi o jego istotnych walorach i nadaje mu pewną rangę. Byłaby ona bez porównania wyższa, gdyby twórca filmu wykazał więcej umiaru w scenach wywodzących się z literackiej fikcji.

CZESŁAW MICHAŁSKI

„Sąsiedzi” — film produkcji polskiej, zrealizowany w roku 1969. Scenariusz i reżyseria — Aleksander Scibor-Ryński. Zdjęcia — Kurt Weber. Muzyka — Wojciech Kilar. Wykonawcy: Jerzy Matalowski, Evelyn Oporczyński, Leon Niemczyk, Józef Nowak, Tadeusz Kalinowski, Henryk Bak, Kurt Kachlicki, Axel Dietrich i inni. Premiera — 5 września, 1969.

Polonia zagraniczna uczciła ćwierćwiecze PRL

Wszędzie tam, gdzie mieszkają Polacy odbywają się imprezy poświęcone 25-leciu Polski Ludowej. Zorganizowano już setki wystaw obrazujących nasz dorobek, pokazy filmowe mówiące o latach wojny i dniu dzisiejszym na ojczyźnie, akademie, spotkania. W wielu krajach powstały komitety honorowe obchodów jubileuszowych współpracujące z przedstawicielstwami PRL. Obchody ćwierćwiecza Polski Ludowej za granicą trwać będą do marca 1970 r.

W Szwecji w miastach Malmoe, Norrkoping, Goeteborgu, Boraz, Brommoll, Trelleborgu, Ystad, Leksand, Uppsala, na uniwersytecie w Lunds — tysiące osób oglądały wystawę polskiej sztuki ludowej, literatury pięknej i naukowej, ekspozycje ukazujące nasz dorobek gospodarczy.

W Wielkiej Brytanii, w 200-tyścietnym środowisku polonijnym oprócz akademii i spotkań zorganizowano dla dzieci i młodzieży konkursy czytania książek polskich. W przeddzień 30 rocznicy wybuchu II wojny światowej w Londynie odbyła się akademie z udziałem przedstawicieli polskiej ambasady i miejscowych władz oraz organizacji polonijnych.



Janusz WITOWICZ-SINUSOIDA

OGRODEK NIEPLEWIONY

Było nam jakoś nijako w tej aurze pochwał i uznania dla naszej rubryki, czuliśmy się zażenowani. I oto mamy pierwszego przeciwnika. Pan J. Z. z Mielca, pisze do ogródka: „Nie wiem, jaki cel ma stała pozycja Widnokragu „Ogródek nieplewiony”. Można przypuszczać, że stworzyliście ją z zamiarem zaferowania czytelnikom porcji niedzielnej relaksu, jakiejś intelektualnej rozrywki. Automatycznie dopuściliście do głosu pseudopoetów, wyrobników pióra i tym podobnych. Zaroił się więc ogródek, banalnymi bzdurami, beznadziejnie głupimi wierszykami”...

Stwierdzając, że ostatnie sformułowania są zbyt ostre, zbyt rozjątrzone, bijemy się w piersi i przyznajemy — istotnie właśnie taki mieliśmy zamiar i nie ukrywaliśmy tego ani przed czytelnikami, ani przed autorami nadsyłającymi do naszego ogródka wiersze. Wręcz przeciwnie — wybraliśmy odpowiedni tytuł dla rubryki, pisaliśmy kilkakrotnie, że utwory u nas publikowane nie wspólnego z poezją, czy literaturą nie mają i bawiliśmy siebie i czytelników rymowanymi na różne tematy. Chodziło nam po prostu, tak jak Szpilkom w rubryce „Hyde — Park” i „Kamienie” w „Poste-restante”, o ukazanie osobliwych punktów widzenia na pewne sprawy i pewnych deformacji, do których prowadzi tzw. natchnienie.

Zresztą większość naszych autorów bawi się z nami i nie ma zamiaru wdziierać się na szczyty poezji.

Trudno się natomiast zgodzić z następnym sformułowaniem naszego korespondenta: „Czytając te banialuki można dostać rozstroju nerwowego. Mając to na uwadze spieszyć z rozsądną radą: zlikwidujcie czym prędzej tę pozycję”...

Przykro nam, ale na razie z tej propozycji nie skorzystamy. Ogródek nie jest lekturą przymusową, można go po prostu nie zauważać, gdy jego czytanie mogłoby przynieść tak przykre skutki. Adresujemy go do ludzi z poczuciem humoru i tak wyrobionym smakiem artystycznym, że te kulawy i naiwne rymy nie będą mogły zniszczyć ich kryteriów wartościowania tekstów poetyckich. A ci, którzy w prostocie ducha mogliby to uznać za wzorce literackie i bez tej zachęty od wielu lat przysyłają nam setki gorszych jeszcze, bo patetycznych i śmiertelnie poważnych „tworów”. Sądymy, że nikt nie zachoruje nerwowo tylko dlatego, że raz na tydzień dajemy trochę miejsca ludziom, którzy koniecznie chcą coś bardzo ważnego, według ich przekonania powiedzieć i czynią to bardziej, czy mniej udolnym rymem i to w kąciaku autonomicznym, rządzącym się zupełnie innymi prawami niż reszta tygodnika.

A więc za tydzień nowe sprawy w ogródku — trochę dydaktyki, trochę spraw obyczajowych i dużo zabawy.



Olga ZIMNY — kierownik działu
Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Rzeszowie

rys. J. SIENKIEWICZ

Sejmy historyków

Około tysiąca historyków zebrało się w Lublinie na swoim jubileuszowym Zjeździe. Imprezy te mają ustaloną tradycję; tak jak poprzednie, X Zjazd jest okazją do przeglądu wybranych kierunków badań naukowych, dorobku historyków w okresie ujętym kłamrami kolejnych spotkań.

Lat temu z górą dwadzieścia historycy polscy na powojennym Zjeździe liczyli straty i wytyczali nowe kierunki badań historycznych. Dyskutowano wówczas nad kształtowaniem się Słowiańszczyzny — i nad procesem tworzenia się narodów nowożytnych.

Krakowski Zjazd w roku 1958 przedstawił olbrzymi dorobek badań nad początkami Państwa Polskiego i ukazał rozwój historii kultury materialnej naszego narodu.

Zjazd Warszawski w roku 1963 nawrócił do badań nad historią kultury i zajął się od strony naukowej problematyki dziejów najnowszych.

W tym roku historycy zebraли się w Lublinie pod hasłem: „Miejsce Polski w świecie”. A więc dzieje naszego kraju na tle wydarzeń w Europie, aż po lata ostatnie, pilnie oczekujące na opracowania historyków.

W programie Zjazdu 1969 znalazło się miejsce i dla innych dyscyplin naukowych: dla socjologii, ekonomii, geografii, urbanistyki itp.

KONKURS KONKURS

We wrześniu bież. roku w kinach województwa rzeszowskiego odbywa się Przegląd Filmów Polskich w ramach imprezy pn. „Kinematografia polska w 25-lecie PRL”. W tym miesiącu mamy możliwość obejrzeć wiele ciekawych, nowych i wznowionych filmów o wysokich walorach ideowych, społecznych i artystycznych wyprodukowanych w 25-lecie Polski Ludowej. Uczestnicząc w seansach przypomnimy sobie okres okupacji walkę narodu polskiego o wyzwolenie narodowe i społeczne, walkę o utrwalenie władzy ludowej i budownictwa socjalizmu w Polsce. Przeżyjemy ponownie przygody bohaterów adaptacji książkowych, wybitnych polskich pisarzy. Młodzież będzie miała możliwość zapoznać się z wybitnymi dziełami filmowymi znanych reżyserów, a szczególnie z polskim filmem młodzieżowym.

Centrala Wynajmu Filmów, Wojewódzki Zarząd Kin i Redakcja Tygodnika Społeczno-Kulturalnego „Widnokrag” w Rzeszowie ogłasza konkurs pt. „Czy znasz film młodzieżowy 25-lecia PRL?”. Sądymy, że nasi młodzi Czytelnicy nie będą mieli trudności w rozwiązywaniu zadań konkursowych.

PYTANIA KONKURSOWE

1. Podaj imię i nazwisko reżysera filmu pt. „Awantura o Basie”.
2. Jak się nazywa autor powieści, według której został nakrecony film pt. „Szatan z VII klasy”?
3. Wymień imiona i nazwiska aktorów odtwarzających główne postacie w filmie „Cztery pancerni i pies” w reżyserii Konrada Naleckiego.
4. W filmie pt. „Szatan z VII klasy” w roli Wandy występuje popularna i znana aktorka. Jak brzmi jej imię i nazwisko?
5. Podaj imię i nazwisko reżysera filmu pt. „Tajemnica dzikiego szymbu”.
6. Z ilu serii (odcinków) składa się film pt. „Cztery pancerni i pies” (według powieści J. Przymanowskiego)?
7. Podaj tytuł powieści według której został nakrecony przygodowy film dla młodzieży pt. „Tajemnica dzikiego szymbu”. Akcja rozgrywa się współcześnie w niewielkiej osadzie górniczej na Śląsku.
8. Podaj tytuł filmu, który przedstawia powyższe fotos. Akcja tego historycznego filmu toczy się w Gdańsku.

9. Ostatnio wszedł na ekrany nowy film dokumentalny ukazujący walkę Polaków na wszystkich frontach II wojny światowej. Jaki to tytuł?
10. „Mocne uderzenie” w reżyserii Jerzego Passendorfera to film komediowy, muzyczny czy historyczny?

WARUNKI KONKURSU

Uczestnicy konkursu powinni do dnia 10 października br. nadesłać prawidłowe odpowiedzi na adres: Centrala Wynajmu Filmów, Ekspoztura w Rzeszowie, ul. Rejtana 2. Odpowiedzi należy wysłać na kartce pocztowej z napisem: „Konkurs filmowy”. Wśród uczestników którzy poprawnie odpowiedzą na wszystkie pytania zostanie rozlosowane następujące nagrody:

- piłka do siatki, szachy, warcaby, komplet do pisania oraz 10 nagród książkowych.

KONKURS
pt. „Czy znasz filmy fabularne poświęcone walce o Polskę Ludową” rozstrzygnięty

Ostatnio w Centrali Wynajmu Filmów został rozstrzygnięty konkurs pt. „Czy znasz filmy fabu-

larne poświęcone walce o Polskę Ludową” zorganizowany z okazji imprezy pn. „Kinematografia polska w 25-lecie PRL”. Przegląd Filmów Polskich — 1969” ogłoszony na łamach „Widnokragu” w dniu 13 lipca 1969 r.

Na konkurs filmowy wpłynęło ponad 400 rozwiązań.

A oto prawidłowe odpowiedzi konkursu:

Okupacja hitlerowska
U.P.A.
„Zamach”
W Górach Świętokrzyskich
„Kanał”
Oficer spod Lenino i b. Akowiec
Ziemie Zachodnie
„Kierunek Berlin”
„Milczące ślady”
„Ogniomistrz Kaleń” i „Luny w Bieszczadach”

W wyniku losowania nagrody przynano:

Piotr Krechel — Rzeszów — aparat fotograficzny
Bożena Wojturska — Rzeszów — żelazko elektryczne
Józef Skrzypski — Sanok — komplet do pisania.

Nagrody przysyłają organizatorzy konkursu.



Na łow

Fot. M. KOPEC

